

Dwie kadencje nie tylko w samorządzie

W październiku 2014 r. przed wyborami samorządowymi prowadziliśmy kampanię „Dość olewania – Obywatele Decydują!”. Chodziło o zachęcenie obywateli do rozliczania swoich włodarzy z obietnic wyborczych, które składali w 2010 roku. Nasz spot z Julią Kamińską promujący kampanię został wtedy zablokowany przez TVP i Polskie Radio. Można go obejrzeć na YouTube, ma ponad 722 tys. odston. Uświadamialiśmy obywateli, że są pracodawcami dla burmistrzów, wójtów i prezydentów miast, których wynajmują do zarządzania ich małymi ojczyznami. W efekcie 15 tys. Polaków wysłało żądanie rozliczenia się z obietnic wyborczych do swoich pracowników – włodarzy. Odpowiedziała jedna osoba (!) – Hanna Zdanowska, prezydent Łodzi. Ten przykład pokazuje, jak elity samorządowe tracą kontakt z wyborcami. Jak bardzo są oderwane od relacji szef – pracownik.

W połowie lat 90. dyskutowaliśmy, co zrobić, żeby zagwarantować większą stabilność rządzenia lokalnym władzom. Dziś wahadło wychyliło się w drugą stronę. Debatę publiczną rozgrzewa temat dwukadencyjności. Rozgrzewa głównie za sprawą polityków PiS, którzy są za dwoma kadencjami, a mając większość w parlamencie, mogą faktycznie doprowadzić do zmiany. Minister Elżbieta Rafalska stwierdziła, że „to rozwiązanie ma już dzisiaj dużą społeczną akceptację”. Co więc mówią zwykli obywatele?

Sondaże wykazują, że jest poparcie dla dwóch kadencji. Przykładowo, badanie IQS dla dziennika „Rzeczpospolita”, opublikowane 23 stycznia br. wskazuje, że 46 proc. badanych jest za wprowadzeniem zasady maksymalnie dwóch kadencji dla samorządowych włodarzy. 32 proc. jest przeciw, a 22 proc. nie ma zdania. Z kolei badania na zlecenie „Super Expressu” pokazują odpowiednio 54 proc., 29 proc. i 17 proc. Ciekawe, bo obywatele zostali również

przeptani na okoliczność wprowadzenia maksymalnie dwóch kadencji w Sejmie i Senacie. O tym rządzący Polską wspominają z rzadka. Zapewne dlatego, że tutaj głos ludu jest jeszcze bardziej zdecydowany. W badaniu dla „Rzeczpospolitej” 59 proc. Polaków opowiedziało się za limitem, 28 proc. jest temu przeciw, 13 proc. nie ma zdania. Z kolei w sondażu dla „Super Expressu” dwukadencyjność w parlamencie poparło aż 74 proc. (!), przeciwnego zdania było 14 proc., tyle samo było osób o niewykryształizowanych poglądach.

Niech obywatele decydują

Wykorzystując ten sprzyjający wiatr Instytut Spraw Obywatelskich w ramach kampanii „Obywatele decydują – dwie kadencje!” zbiera podpisy pod petycją na stronie Obywateldecyduja.pl. Domagamy się wprowadzenia limitu dwóch kadencji i w samorządzie, i parlamencie.

Naszym zdaniem wójt, burmistrz i prezydent miasta powinni pełnić swoje funkcje nie dłużej niż przez dwie następujące po sobie 5-letnie kadencje. Pozwoliłoby to rozkruszyć zabetonowane „układy zamknięte” w małych ojczyznach. Włodarz bardzo często jest największym pracodawcą w gminie. Od niego zależy, kto znajdzie pracę, a kto nie, w urzędzie i poza urzędem, np. w szkołach, instytucjach kultury czy spółkach komunalnych. Umacnia się dzięki temu klientelizm. Ponownym wyborem burmistrza, wójta czy prezydenta miasta jest zainteresowanych wielu beneficjentów jego władzy. Kontroli społecznej brakuje, bo lokalne media są powiązane z włodarzem, a zwykły obywatel boi się lokalnej oligarchii.

W dyskusji na temat dwukadencyjności często pojawia się argument, że ograniczy ona bierne prawo wyborcze, czyli np. urzędujący prezydent miasta nie będzie mógł korzystać z możliwości kandydowania w kolejnych wyborach na prezydenta. Cie-

Wójt, burmistrz i prezydent miasta powinni pełnić swoje funkcje nie dłużej niż przez dwie następujące po sobie 5-letnie kadencje. Pozwoliłoby to rozkruszyć zabetonowane „układy zamknięte” w małych ojczyznach. Ale limit dwóch kadencji powinien też dotyczyć Sejmu. Polskiej racji stanu posłużyłaby świeża krew w parlamencie oraz poznanie przez „zawodowych” polityków uroków życia poza ulicą Wiejską. **Autor: Rafał Górski***

kawę, że jednocześnie rzadko dyskutuje się o tym, że dziś pieniądze ograniczają sukces wyborczy. Zwykły obywatel, zgodnie z prawem, może dziś stanąć w szranki z prezydentem urzędującym trzecią, czwartą lub piątą kadencję. Niestety, jeżeli nie ma dużych pieniędzy na kampanię, to jego szanse są bliskie zera w starciu z prezydentem wykorzystującym całą machinę urzędniczą, np. przy okazji sprawowania funkcji reprezentacyjnych.

Przeciwnicy dwóch kadencji wysuwają też argument, że pozbawi ona społeczności lokalne dobrych włodarzy tam, gdzie gmina działa bez zarzutu. Moim zdaniem dobry lider powinien dbać o wzrastanie przy jego boku dobrego zastępcy lub zastępców. Przypomina mi się termin „współczynnik tira” znany z biznesu. Określa on, ile czasu po tym, jak prezes wpadnie pod tira, firma potrzebuje, by zacząć działać tak efektywnie i skutecznie, jak przed wypadkiem szefa. Ciekawe, jaki jest współczynnik tira w każdej z 2478 gmin?

Przyznam szczerze, że rozważając za i przeciw, osobiście znajduję tyle samo argumentów za dwukadencyjnością, co przeciw niej. Ostatecznie jestem jednak za dwiema kadencjami, bo przekonuje mnie głos ludu.

Nasza petycja dotyczy też dwukadencyjności posłów i senatorów. Polskiej racji stanu będzie służyć świeża krew w parlamencie oraz poznanie życia poza ulicą Wiejską przez „zawodowych” polityków. Polska nie straci, kiedy posłowie z kilkunastoletnim stażem na Wiejskiej zrobią sobie przerwę. Cztery lata mogą spożytkować bardzo efektywnie. To okazja do zobaczenia świata zwykłych ludzi, takim jaki on jest, a nie jaki kreują go media czy ludzie z najbliższego kręgu posła czy senatora. Dużo mądrości tkwi w powiedzeniu, że rezultatem długiego siedzenia w okopie jest mylenie krawędzi okopu z linią horyzontu. Przysłuchując się debatom posłów i senatorów, mam nieodparte wrażenie, że wielu z nich w głębokich okopach siedzi.

Kodeks wyborczy do zmiany

W kontekście toczącej się debaty nad dwukadencyjnością warto porozmawiać też o innych zmianach w kodeksie wyborczym. Wspomnę o czterech. Ordynacja STV – postulujemy zmianę obecnej ordynacji na STV (Single

Transferable Vote). STV to system preferencyjny, łączący zalety metod proporcjonalnych i większościowych. Największą zaletą STV w stosunku do JOW jest to, że na karcie wyborczej możemy wskazać kilka osób. – Głosując preferencyjnie, oddajemy głos na wielu kandydatów, szeregując ich w kolejności od najbardziej preferowanego do najmniej. Można wziąć pod uwagę wszystkich kandydatów, można niektórych pominąć. Wyborca zaznacza preferencje, kreśląc odpowiednią liczbę obok kandydata, oznaczając w ten sposób jego pozycję w swoim szeregu preferencji (tzn. stawiamy jedynkę obok najbardziej lubianego, dwójkę przy następnym w naszej kolejności preferencji itd.) – wyjaśnia dr Paweł Przewłocki w ekspertyzie wydanej przez Instytut Spraw Obywatelskich.

Drugi postulat kryje się w hasle „żaden z powyższych”. Chodzi o wprowadzenie dodatkowej kratki na karcie wyborczej, która pozwoli oddać ważny głos obywatelom, którzy nie identyfikują się z żadnym kandydatem/partią, a chcą wziąć udział w wyborach. Jak zauważają Joanna i Andrzej Gwiazdowie: „Obywatele, którzy nie uczestniczą w wyborach, chcąc w ten sposób

powinien zostać obniżony do 1 proc. Umożliwi to zmianę układu sił na zabetonowanej scenie politycznej. Postulujemy też obniżenie progów wyborczych – obywateli do udziału w wyborach lokalnych zniechęca wykluczanie z podziału mandatów komitetów, nawet gdy przekroczyły one próg 5 proc. Tak się zdarzyło w 2010 roku w Poznaniu, gdzie komitet My, Poznaniacy zdobył 9,8 proc. głosów, a mimo to nie zdobył żadnego miejsca w radzie miasta. Podobnie było w ostatnich wyborach samorządowych w Krakowie – Komitet Przeciw Igrzyskom zdobył 6,3 proc., a Nowa Prawica – 5,7 proc., jednak nie wzięły udziału w podziale mandatów. Uważamy, że w przypadku sejmików próg 5 proc. uzyskanych głosów uprawniający do udziału w podziale mandatów powinien być obniżony do 3 proc., a w powiatach i gminach zniesiony całkowicie.

Dobra zmiana wymaga refleksji

Podsumowując – Kodeks Wyborczy ma fundamentalne znaczenie, bo służy selekcji i rekrutacji osób na kluczowe stanowiska w naszym państwie. Ale ryba psuje się od głowy. Dlatego

Dużo mądrości tkwi w powiedzeniu, że rezultatem długiego siedzenia w okopie jest mylenie krawędzi okopu z linią horyzontu. Przysłuchując się debatom posłów i senatorów mam nieodparte wrażenie, że wielu z nich siedzi w głębokich okopach.

zaprotestować przeciwko całej klasie politycznej lub złej ordynacji wyborczej, są obecnie przedstawiani jako ciemna masa obojętna na los własnego państwa”.

Kolejna zmiana dotyczy dofinansowania dla partii z budżetu państwa. Dziś pieniądze dostają te ugrupowania, które przekroczą próg 3 proc. w wyborach do parlamentu. Uważam, że próg

dobra zmiana w tym obszarze wymaga refleksji. Potrzebujemy narodowej debaty, w której obywatele będą mogli zabrać głos i zostać wysłuchani. Zgodnie z hasłem PiS z kampanii w 2016 roku „Obywatele decydują, jakiej chcą Polski”. ■

*społecznik, szef Instytutu Spraw Obywatelskich (INSPRO), od 1995 r. w służbie publicznej po stronie obywateli